



Otylia, Kazimiera, Oliwia. Trzy różne ławianki opowiadają o tym, jak pokonują społeczne wykluczenie

data aktualizacji: 2022.12.02



Czy czują się wykluczone społecznie? Na to pytanie odpowiadają trzy ławianki, borykające się z niepełnosprawnością.

Otylii fakt, iż pracuje, daje poczucie siły i niezależności. Kazimiera, chociaż do dzisiaj zmaga się ze skutkami życia w wieloletnim, toksycznym związku, jako wolontariuszka pomaga bardziej chorym od siebie. Oliwia, jako małe dziecko wysłana przez rodziców do specjalistycznego ośrodka, długo miała o to żal - dzisiaj jest wdzięczna. Poznajcie ich historie.

Otylia

Od 1984 roku jestem mieszkanką Ławy. Nie pamiętam,

abym widziała kiedykolwiek inaczej - więc dzieciństwo, młodość, życie dorosłe, cały czas uważałam, że jestem zdrowa. Chciałam pójść do pracy, ale problemem nie do przebrnięcia było zdobycie zgody od lekarza medycyny pracy. Zapisalam się do Polskiego Związku Niewidomych. Pan Stanisław Piasek - Prezes PZN - wyciągnął mnie do ludzi i uświadomił mi, że poza domem i siedzeniem z dziećmi mogę robić coś dla siebie. Zaczęłam uprawiać sport. Mam osiągnięcia w strzelaniu, czy na kajakach. Później Prezeska pomogła w rehabilitacji zawodowej, czyli okazało się, że nadszedł czas podjęcia pracy zawodowej. Odbylam specjalistyczne szkolenie. Codziennie - bardzo wcześnie rano, ale zadowolona idę do pracy.

Jestem dumna sama z siebie; wiele się nauczyłam i poszerzyłam horyzonty życiowe i myślowe. Stałam się samodzielną, samowystarczalną - jeżeli chodzi o finanse, jestem niezależna od nikogo, sprawiłam to ciężką pracą, jestem magaszczęśliwa. Życie rzuca mi kłody pod nogi co dzień, lecz ja się nie poddaję i po omacku idę do przodu.

Dostałam dar od Boga; tu chcę powiedzieć, że nie wymądrzam się - nie widzę ułomności innych, nie interesuje mnie, co kto uważa; nie wchodzę ludziom z „butami” w ich życie, ale pomagam bezinteresownie, bezwarunkowo; nie szukam wdzięczności, czy nagrody. Po prostu podchodzę z miłością do drugiego człowieka i siebie samego.

Zdarza się, że niepełnosprawna Ja napotykam bariery. Tam, gdzie jest człowiek: w urzędzie - poproszę o przeczytanie druku czy dokumentu osobę siedzącą za biurkiem - lecz ona poda kartkę i myśli, że jest RODO, a wystarczy, by była człowiekiem - byłoby szybciej i sprawniej; po ludzku.

Moim zdaniem w naszym mieście są bardzo dobrze dostosowane chodniki (jeżeli chodzi o równość nawierzchni), mówię tu o rejonie, który znam na pamięć i gdzie przemieszczam się codziennie, a na przykład i banki i urząd skarbowy są zbyt mocno przeszklone, tak samo w marketach. Odbiłam się o te szyby nie raz, a wystarczyłoby oznakować na wysokości wzroku przeciętnego człowieka. Znaki drogowe na chodnikach są szare, a powinny być odblaskowe i kolorowe. Żółty kolor jest najlepszy dla słabowidzących. Tak jak powiedziałam - to, że pracuję, spowodowało, że nie jestem szarą „myszą”, zamkniętą w czterech ścianach z obowiązkami domowymi, dziś wykluczenie zawodowe mnie nie dotyczy.

Kazimiera

Jestem emerytem +, urodziłam się w Łławie, a mieszkam tu od moich 15. urodzin, dużą część swojego życia czułam się wyalienowana, a nie zawsze miałam takie problemy zdrowotne jak dziś. Był to proces, etapy wszystkiego, czego zaznałam, co spotkało mnie w życiu.

Sama na sobie doświadczyłam tego, o czym dziś bardzo głośno mówią specjaliści, a nazywają wykluczeniem. W sytuacji stresu nasze źrenice rozszerzają się w sposób naturalny, jednak utrzymujące się zdenerwowanie i stałe rozszerzenie źrenic może doprowadzić do nadwrażliwości oczu na światło, wywołać ich zmęczenie i zaburzenie ostrości widzenia.

Stres źle wpływa na nasz organizm, ale również, z czego nie zawsze zdajemy sobie sprawę, na nasze oczy. Oczy reagują na nasz stan psychiczny. Jak bardzo wpływa stres na nasze widzenie, przekonałam się na sobie.

Moje wieloletnie życie z mężem psychopatą doprowadziło do tego, że wielokrotnie leżałam w szpitalu psychiatrycznym; doprowadził mnie do silnej depresji, w tym czasie osłabił mi się bardzo wzrok, zachorowałam na zaćmę i jaskrę. Lekarze jasno stawiali diagnozę, dzieci formułowały swoje zdanie. Wiem, że do wszystkiego należy dojrzeć - mam diagnozę. Do dziś leczę się i biorę dużo leków.

Pomimo wielu chorób i wieku nie poddaję się. Rozumiem innych. Pracuję jako wolontariusz, cieszę się życiem i jestem szczęśliwa, że mogę pomagać ludziom bardziej chorym niż ja.

Oliwia

Jestem niesprawna od urodzenia. Mam dziecięce porażenie mózgowe. Jest to niepełnosprawność sprzężona, ale ja się skupię na problemie mojej wady wzroku, czyli uszkodzonych nerwach wzrokowych. I oczopląsie. Oczopląs to taka wada, że oczy drgają, jest to odruch mimowolny. Wada widoczna.

Moja mama od mojej maleńkości dbała o to, abym poradziła sobie w dorosłym życiu; czyli jeździła ze mną na rehabilitację, do szpitala, do okulistów, do neurologów i do innych głównie medycznych instytucji.

Gdy ukończyłam 6 lat, trafiłam do Specjalistycznego Ośrodka dla Dzieci i Młodzieży Słabowidzącej w Warszawie. W tej placówce spędziłam 13 lat - znaczącą większość swojej edukacji i mojego życia. Buntowałam się mocno i miałam żal do mamy, że mnie wywiozła tak daleko od rodzinnego domu.

Poza nauką pobyt w Ośrodku pomógł mi w moim rozwoju

poprzez wiele różnorodnych zajęć (wolontariat, wiele kół rozwijających zainteresowania). Poznałam wiele osób z różnymi innymi wadami wzroku. Nie byłam inna. Niektóre z tych osób słabiej widziały niż ja, więc potrzebowały pomocy, co dawało mi satysfakcję, że ja, choć niesprawna, mogę pomóc. Byłam komuś potrzebna, zauważona.

Teraz, gdy już jestem dorosła, bardzo dziękuję mojej mamie, że podjęła tę bardzo trudną decyzję; za wspieranie mnie w dążeniu do celów, jakie przed sobą stawiam, za pomoc w codziennych sprawach oraz wytrwałe dążenie do mojego osobistego rozwoju, za asystowanie w pokonywaniu barier, jakie stawia przede mną współczesny świat oraz za pomoc w spełnianiu marzeń.

W Ośrodku nauczyłam się życia w grupie, wielu codziennych czynności i radzenia sobie w różnych sytuacjach (nie mam problemu z mówieniem o swojej niepełnosprawności).

Dzięki pobytowi w takim Ośrodku stałam się prawie samodzielna - jak wcześniej wspomniałam mam różne schorzenia.

Wyprowadziłam się od rodziców, sama dbam o siebie, czyli pracuję, czy dbam o mieszkanie (koszt utrzymania jest wyższy niż osób zdrowych, z małym drobiazgiem męczą się fachowcy albo Pani Krysia - moje codzienne wsparcie). Robienie zakupów też nie jest problemem, gdy nie widzę cen, czy nie znajduję produktów na półkach, proszę o pomoc ekspedientki czy napotkanych ludzi. Nie wszyscy są przychylni, ale JA się nie zniechęcam, idę dalej i proszę o pomoc, po prostu wiem, że muszę prosić. Mam powiększalnik i inny sprzęt specjalistyczny, marzę o „czytaku”, korzystam z udogodnień dla niewidomych.

Choć jestem niesprawna i nie widzę, to uwielbiam zwiedzać, więc podróżuję i byłam parę razy na pieszej pielgrzymce. Zdarzyło mi się chodzić po górach, czyli osoby niesprawne mogą robić mnóstwo ciekawych rzeczy i nie czuć się wykluczone. Jeszcze dużo należy zrobić, by turystyka była dla mnie w zasięgu moich możliwości - na przykład pani dyrektor skansenu zgłosiłam, że podczas zwiedzania brakowało „poręczki”, powiedziała, że uwzględni tę uwagę w programie dostępności.

Jeszcze tylko dodam: jestem zwykłym człowiekiem, biorę z życia to, co jest potrzebne - rozumiejąc, że nie wszystko jest dane, a rodzicom dzieci z niepełnosprawnością O4-0 doradzę, aby mądrze aranżowali etap edukacji swoich pociech po to, by kiedyś nie dotyczyło ich wykluczenie społeczne.

Dziękuję za poświęcony czas.

Zadanie publiczne pt. "Ograniczenie wykluczenia społecznego osób niewidomych i tracących wzrok" współfinansowane jest ze środków Gminy Miejskiej Iława.



Publikacja zlecona.

Źródło:

<https://www.infoilawa.pl/aktualnosci/item/69378-otylia-kazimiera-oliwia-trzy-rozne-ilawianki-opowiadaja-o-tym-jak-pokonuja-spoleczne-wykluczenie>